Rok XIVty. Nr. 29.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dziewiąta po Zielonych świątkach, dnia 21. Lipca 1850.

Religia.

Nowina i nauka o przysiędze.

Zachodzą w życiu pojedyńczych ludzi, lub rodzin, lub nareszcie całych narodów zdarzenia, które nam jawnie pokazują, że Opatrzność Boska zawsze nad nami czuwa i jednym małym przykładem cały naród ludzki z drogi zepsucia sprowadza. Takiém zdarzeniem jest następujące:

W przeszłym miesiącu, jest temu kilka tygodni, zaskarżył karczmarz we wsi Gninie, powiatu Bukowskiego, jednego gospodarza z téjże wsi o dług za wódkę. Było tego, ile sobie przypominam, około Talarów 8. Sprawa toczyła się w Grodzisku. Gospodarz, o co dzisiaj niestety! nie trudno, zaparł przed sądem ów dług. Świadków nie mógł stawić ów gościnny — bo któż tam siedzi drugiemu w kieszeni! i któryż uczciwy człowiek i porządny gospodarz ma spółkę z pijakiem, a do tego jeszcze w karczmie, i kiedy to idzie na krédkę? Pijak téż pospolicie sam pije, jużto z nałogu, że się wstrzymać nie może, już téż ze wstydu przed ludźmi i przed sobą samym. Bo i najzatwardzialszy grzesznik ma jakąś iskierkę sumienia, która go budzi z śmiertelnego letargu duszy. Pijak więc pije sam, a jeżeli przytém oszukaniec, toć wszelkiéj przezorności użyje, aby nie mieć świadków przeciw sobie.

Nie mówimyć tego o naszym gnińskim gospodarzu. Stoi on już przed sądem Boga, jak się niżéj dowiemy, i odbierze tam swój wyrok, na jaki zasłużył. Mówię tylko o pijakach w ogólności.

Nie było więc świadków na owego gnińskiego gospodarza, że był dłużny gościnnemu. Więc téż gościnny, nie wiedząc innéj rady, żądał od oskarżonego przysięgi, jako mu nic nie jest winien. Ten, dłużny czy nie, my tego nie wiemy; ale przysiągł, jako niedłużny. Taka przysięga, jako odwołanie się na Boga, jest dla Sądu dostatecznym dowodem. A więc nasz gospodarz z Gnina odebrał wkrótce wyrok sądowy: że wygrał proces i że nie jest obowiązany płacić owych 8miu Talarów; a biédak gościnny przegrał i jeszcze koszta zapłacić musiał.

Tak się skończył sąd tego świata; ale wszyscy mówią, co znali tego go-

spodarza z Gnina i znają gościnnego, że sama sprawa jeszcze się na wyroku sądowym nie skończyła, i że ją dopiero Pan Bóg zakończył. Bo oto tak się stało. A że się wszystko tak, a nie inaczéj stało, wiem z ust bardzo czcigodnego starca, Pana R., także z Gnina. Ów gospodarz odebrał wyrok sądowy, jakeśmy wyżéj mówili, przed południem, a po południu poszedł do stodoły młócić. Wtém jakoś zjawiła się na niebie mała chmurka, wcale nieznaczna; wkrótce raz tylko zagrzmiało, piorun trzasł w stodołę i — Boże odpuść mu winy! — zabił gospodarza, a naturalnie spalił i stodołę. Dowiedziawszy się o tém Pan M., adwokat przy sądzie w Grodzisku, rzekł: „Przed południem odebrał wyrok sądu, a po południu wyrok Boski.“

Ja nie potępiam nieboszczyka — bo któż się tu o prawdzie przekonać może? lecz wszyscy ludzie w parafii, a nawet w całym obwodzie, którzy o tém wiedzą, powiadają: że nieboszczyk krzywoprzysiągł, i że taka śmierć jego była karą za krzywoprzysięstwo. A co wszyscy mówią, to téż zazwyczaj jest prawda. Boć wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Tę wiarę ludzi potwierdza i to, co ów pan adwokat wyrzekł. Człowiek tak rozumny i co znał tę sprawę ze sądu, téżby nie był tego powiedział bez przyczyny. — Otóż palec Opatrzności i Sprawiedliwości Najwyższéj, dotykając jednego tak surowo, jest nam wszystkim skazówką, jak skrupulatnie i sumiennie przestrzegać mamy prawdy i sprawiedliwości tu na ziemi, i jaka kara czeka nas za nieuszanowanie Imienia Boskiego i przestąpienie drugiego przykazania z dziesięcioro przykazań Boskich: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.“

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo rólne.

Gazeta niemiecka daje opis i zalecenie machiny do siewu, wynalazku Kaemmerera w Bydgoszczy, któréj dostać można z żelaza odlaną w jego fabryce machin, zwanéj Clarahütte, za 65 talarów. Siewnik ten jest podobno prostszego składu, niżli inne dotąd znane, i podaje dokładnie miarę ziarna, które się powinno wysiać na morgę. Dziennik pisze: że każdy na wsi może sobie taki siewnik sporządzić z mocnego drzewa za 15—20 talarów. Obsiewa się nim na dzień 30 mórg, i obsiewa się nie rządkami, jak w machinach angielskich, ale rozrzuconém ziarnem; nie potrzeba przytém jak jednego konia i pomocy jednego człowieka; nie czyni z resztą różnicy, czy rola jest górzysta, czy spadzista, lub kamieniata, nie nadweręża to w niczém równości siewu.

Warto obeznać się z tym siewnikiem i przekonać się o praktyczności jego, osobliwie, że nie jest kosztowny, jeżeli jest z drzewa. Oszczędzenie pracy rąk ludzkich i bydła jest znaczne. Zresztą wystarczyłaby jedna machina na kilku gospodarzy we wsi; mogliby się na nią złożyć.

(Z Dziennika Polskiego.)

Rozmaitości.

Niemiecka „Gazeta wiejska“ opowiada następujące zdarzenie:

„Jakiś urzędnik celny, taki coto myta drogowe i publiczne gościńce objeżdża i rewiduje, opowiadał podobno temu, co to napisał w owéj gazecie, że u jakiegoś poznańskiego rzeźnika znalazł przed kilką tygodniami dwa skopy żyjące z wyłupionemi oczami. Podług opowiadania rzeźnika miał się dopuścić tego okrucieństwa na niewinnych zwierzętach owcarz, aby nie uciekały od trzody.“

Gazeta niemiecka daje temu zupełną wiarę i słusznie karci taki postępek barbarzyński, a z nim i lud wiejski naszéj prowincyi, jakoby jeszcze nie wyszedł ze stanu dzikości i nieczułości; przy téj sposobności zwraca uwagę księży i nauczycieli i wynurza szczere życzenia, ażeby przykładali starania do pouczania ludzi stanu wiejskiego.

Jeżeli to zdarzenie jest prawdziwe, to wyznać trzeba, że hańbą okryłaby się ta gmina, lub to dominium, któreby takiego barbarzyńskiego owcarza u siebie trzymało. Taki człowiek gorszy niż zwierz dziki, bo ten tylko z głodu, lub rozdrażniony i w zapalczywości inne zwierzęta napada, kaleczy, albo i zabija; a tamten popełnia okrucieństwo z namysłem i dla własnéj wygody. Człowiek taki może przyjść do tego stopnia barbarzyństwa i dzikości, iż swego bliźniego pozbawi ręki, oka, lub nakoniec życia. Taki człowiek niegodzien znajdować się w towarzystwie ludzkiém.

Trzeba jednakże być ostrożnym w przyjmowaniu takich wiadomości z dobrą wiarą. — Ja ani myślę o tém, aby Gazeta wiejska niemiecka miała chcieć fałsz przez pismo rozszerzać i nasz lud wiejski tym sposobem przed całym światem krzywdzić. Bo cóż na to powiedzą Niemcy, Francuzi i inni za granicą, którzy to czytać będą? Będą nas tu mieli za drapieżne zwierzęta. Lecz mnie się to zdaje niepodobném do prawdy. Bo najprzód, czemuż ten poznański rzeźnik nie nazwał miejsca, gdzie kupił te skopy, i owcarza, który im oczy wyłupił? Boć przecie jedna jaskółka nie robi wiosny, i jeden barbarzyniec nie dowodzi, żeby nasz cały lud był dziki, jak to zaraz Gazeta wiejska się domyśla. Gdybyśmy przynajmniéj wiedzieli miejsce, w którém się to stało, tobyśmy się starali poprawić barbarzyńca, lub go ukarać publiczną wzgardą. — A potém i przyczyna, dla któréj ów owcarz oczy skopom miał wykłuć, jest jakaś nadzwyczajna; bo owce, jak wiemy, nie lubią odchodzić od gromady. — A wreszcie jeżeli to był rzeźnik z Poznania, toćby ludzie w Poznaniu dobrze o tém wiedzieli. — Kto takie zdarzenia podaje do wiadomości publicznéj, powinien to z większą dokładnością uczynić, a mianowicie przynajmniéj miejsce nazwać, w którém się to stało. — Szanowni Czytelnicy niech to innym opowiadają, aby się tym sposobem przekonać o prawdzie. Bo takie wiadomości z naszéj prowincyi bardzo nam szkodzą u Niemców i wszędzie za granicą. Bo nas tam nazywają barbarzyńcami i nienawidzą; a myśmy się powinni i starać o miłość u innych narodów i sami ich kochać. Bo tak Pan Bóg przykazuje.

W Irlandyi oskarżono przed niedawnym czasem człowieka o kradzież rzepy w polu. Jedynym świadkiem téj kradzieży był włódarz polowy. Gdy przyszło do poświadczenia kradzieży, wydobył świadek ku podziwieniu wszystkich sędziów kawałek ucha, które złodziejowi obciął. Byłto dowód najoczywistszy, osobliwie, że przymierzywszy kawałek ucięty do ucha złodzieja, przekonali się sędziowie o prawdzie świadectwa.

Powiastka
(z Jachowicza).

Wawrzuś nad źródłem.

Szedł Wawrzuś znużony raz podczas upału,
I nogę za nogą posuwał pomału,
Śród spieki i znoju zapragnął ochłody,
A nigdzie nie było owocu, ni wody.
Któż zdoła opisać strapienie chłopczyka?
Wtém słychać opodal szemranie strumyka:
Podskoczył wesoło wędrowiec strudzony,
Ze słodką nadzieją krok zwraca w te strony,
I pędzi co żywo, i widzi w dolinie:
Po czystych kamykach szemrzący zdrój płynie.
Wzniósł wdzięczne wejrzenie do Pana nad Pany:
Że z nieba mu zsyła ten dar pożądany.
Choć dręczy pragnienie, oparł się téj sile,
I usta od wody wstrzymuje na chwilę;
Aż kiedy już ochłodł i wytchnął po znoju,
Dopiero się wodą pokrzepił ze zdroju.
I jakaż nauka ztąd płynie dla ludzi?
Niech najprzód dar boski w nas wdzięczność obudzi,
Z skromnością pożyjmy, czego Bóg udziela:
Rozkoszy, dostatków, zdrowia i wesela.

Anekdota.

Śmiał się Lekarz z Księdza, że gdy ludzie umierają, to u Księdza jest żniwo. Lecz Ksiądz Proboszcz nie zmieszał się taką niedorzecznością wcale, i odpowiedział:

Mój Doktorze, każdy to swoim trybem żyje:
To Ksiądz pogrzebie, co Doktor zabije.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)